

Thomas Browne

## Religia lekarza (fragm.)

### Do czytelnika

Z pewnością kogoś, kto pragnąłby żyć, gdy świat zbliża się ku końcowi, należałoby uznać za osobę łakomą życia, a ktoś, kto w towarzystwie innych istot znoszących jak i on jarzmo śmierci, narzekałby na nią, musiałby być bardzo niecierpliwy<sup>1</sup>. Gdyby nie było tak, że niemal każdy człowiek cierpi za sprawą prasy drukarskiej a jej tyrania stała się powszechna, nie miałbym powodu do narzekań<sup>2</sup>; jednakże w czasach, w których żyję, można zobaczyć, jak ów wspaniały wynalazek toczy największe zepsucie: znieważa się imię Jego Wysokości, zniesławia honor parlamentu, po jednej i drugiej stronie drukuje się pisma gorszące, pełne pomówień i nieprawd<sup>3</sup>, dlatego narzekania osoby prywatnej mogą wydawać się czymś niedorzecznym, gdyż osób mego stanu nie może dotknąć jakaś zniewaga, ani też nie mają one jak dochodzić swych praw<sup>4</sup>. Doprawdy, gdyby nie obowiązek, który nakazuje mi sprostać nieustannym prośbom moich przyjaciół, a także gdyby nie brało we mnie góry zobowiązanie, jakie zawsze nakłada na mnie prawda, brak aktywności z mej strony sprawiłby zapewne, że cierpienia te by nadal trwały, zaś czas, który sprawia, że rzeczy wychodzą na jaw, przyniósłby mi lekarstwo, jakim jest osunięcie się w niepamięć. Ponieważ jednak nie tylko drukuje się rzeczy, które są jawnie fałszywe, ale też wiele rzeczy prawdziwych przedstawia się w jak najbardziej fałszywym świetle, trudno mi nie uznać, że to drugie dotyczy i mnie samego, chociaż bowiem nie mamy jak odmienić tych pierwszych, to w przypadku drugich naprawa jest w naszej mocy; z tego też powodu przedstawiam obecnie światu pełną i autoryzowaną wersję dzieła, które wcześniej wydrukowano potajemnie i w sposób skażony błędami.

Muszę wyznać, że wraz z innymi podobnymi do niego, pisałem je w wolnych chwilach przez około siedem lat<sup>5</sup>; było to zajęcie zupełnie prywatne, które dawało zadowolenie tylko mi samemu; gdy jednak pokazałem je komuś, wkrótce poznało je wiele osób, a wielokrotnie przepisywane, ulegało coraz większym zniekształceniom, by wreszcie w wersji najbardziej zepsutej ukazać się drukiem. Ktoś, kto będzie je uważnie czytać, zauważy w nim wyraz wielu rozmaitych osobistych upodobań i prywatnych przemyśleń, świadczących, że nie było ono przeznaczone dla szerszej publiczności, będąc zaś prywatnym ćwiczeniem skierowanym do mnie samego, stanowiło rodzaj wsparcia dla pamięci dla mnie niż przykład czy zasadę postępowania dla innych; dlatego też jeśli któreś z osobistych przekonań zgadza się z tym, jak ktoś inny pojmuje

---

<sup>1</sup> [„Łakomy na życie” – nawiązanie do: Seneka, *Tiastes*, w. 883.]

<sup>2</sup> [Nawiązanie do cenzury i obłożeniem angielskich drukarni obowiązkiem posiadania licencji na początku lat czterdziestych XVII wieku.]

<sup>3</sup> [Na początku lat czterdziestych, w sytuacji wojny domowej pojawiła się duża liczba drukowanych oszczerstw ze strony zarówno obozu króla, jak i parlamentu angielskiego.]

<sup>4</sup> [Chodzi o zbyt niskie urodzenie Browne’a; tytuł szlachecki Sir Thomas uzyskał dopiero w 1671, podczas wizyty Karola II w Norwich.]

<sup>5</sup> [Tj. od ok. 1636 roku; trudno orzec, o jakich innych pismach wspomina Browne.]

rzeczy, nie jest to zaletą owego dzieła, ale też jeśli ktoś się z nimi nie zgadza, to w żadnym razie im to nie szkodzi. Zostało ono spisane w takim miejscu i w tak niekorzystnych okolicznościach, że (zapewniam!) odkąd tylko zacząłem kreślić słowa na papierze, nie mogłem zdać się na pomoc żadnej dobrej książki, aby wesprzeć mą imaginację lub wspomóc mą pamięć, dlatego też może być w niej wiele uchybień, które inni zdołają dostrzec, więcej nawet niż mógłbym oczekiwać. Zostało ono złożone wiele lat temu i przedstawia to, co wówczas myślałem, nie zaś trwałe i niezmiennie zasady, do których doszedłem w swym dojrzałym osądzie, stąd też można w nim znaleźć wiele rzeczy, które wówczas, zgodnie z moim dawniejszym pojmowaniem, wydawały mi się możliwe do przyjęcia, a które nie odpowiadają już temu, co myślę obecnie. Wiele spraw jest tu przedstawionych w sposób retoryczny, wiele wyrażen ma charakter słownych figur, za pomocą których staram się jak najlepiej oddać me intencje, a stąd wiele też kwestii należy rozumieć w sensie luźnym, nie poddając ich surowemu sprawdzianowi rozumu. Wreszcie to wszystko, co jest tu zawarte, powinno być przedmiotem dojrzałego rozeznania, które – jak już stwierdziłem – tylko o tyle można uznać za jego rodzica, że treść owego dzieła winno zyskać autoryzację ze strony najlepszego i najbardziej uczonego osądu; uwagi te pozwalają mi przedstawić publiczności to, co stanowiło sekret, o którego słuszności może przekonać się każdy otwarty czytelnik.

Thomas Browne

## Część pierwsza

### ROZDZIAŁ 1

Choć pewne okoliczności mogłyby wszystkich przekonywać, że religia jest mi całkowicie obca ze względu czy to na powszechne zgorszenie, jakie budzi mój zawód, czy na właściwy mu przebieg pobieranych przeze mnie nauk, czy wreszcie na to, że moje postępowanie nie ma nic wspólnego z religią, a moje rozprawy ani nie starają z całą mocą bronić jednej wiary, ani też nie obracają się ze słuszną żarliwością przeciwko innej<sup>6</sup>, to jednak ośmielałam się uznać, choć nie chciałbym uzurpować sobie do tego prawa, iż zasługuję na zaszczytne miano chrześcijanina. Tytuł ten zawdzięczam nie tylko chrzcielnicy, edukacji czy też miejscu urodzenia (niezależnie, czy powodem było to, że gdy się wychowywałem, przyjąłem zasady wpojone memu niedojrzałemu jeszcze rozumowi przez rodziców, czy też panująca w moim kraju ogólna zgoda w kwestiach religijnych), albowiem gdy dojrzałem i utwierdziłem się w swym osądzie, gdy zdążyłem już wszystko przebadać i wszystkiemu się przyjrzeć, doszedłem do wniosku, że zasady łaski Bożej i

---

<sup>6</sup> [Thomas Keck pisze przy tej okazji: „lekarze (do których, jak należy mniemać na podstawie tego, kilkakrotnie czytamy w tej książce, zalicza się również jej autor), cieszą się złą co do tego opinią; pośród ludzi nieuczonych powiada się: *ubi tres medici, duo athei*”, tj. gdzie trzech lekarzy, tam dwóch ateistów.]

mego własnego rozumu nie pozwalają mi uważać się za kogoś innego. Moja żarliwość nie jest jednak na tyle wielka, abym zapomniał o miłosierdziu, które winien jestem wszystkim ludziom i abym zamiast uzalać się nad Turkami, niewiernymi, a nawet Żydami, miał ich znienawidzić. Zamiast tego zadowolam się radością, jaka płynie z faktu, że mogę posługiwać się tym zaszczytnym mianem i nie mam zamiaru ciskać kalumni na tych, którzy je odrzucają.

## ROZDZIAŁ 2

Ponieważ jednak określenie „chrześcijanin” stało się zbyt ogólne, aby mogło odnosić się do naszej wiary (skoro oprócz geografii opisującej lądy i ziemie wyznaczone granicami i odrębnością praw, istnieje też geografia religijna opisująca różnorodność nauk i zasad wiary), muszę stwierdzić, że dokładnie rzecz ujmując, należę do owej nowopowstałej religii reformowanej, w której cenię wszystko oprócz nazwy<sup>7</sup>; jest to bowiem ta sama wiara, której nauczał nasz Zbawca, którą rozpropagowali apostołowie, usankcjonowali Ojcowie Kościoła, a potwierdzili męczennicy, która jednak za sprawą knońców władców, ambicji i chciwości prałatów oraz zgubnego zepsucia naszych czasów uległa takiemu rozkładowi i osłabieniu, i tak dalece odeszła od swego przyrodzonego piękna, że potrzebne były czasy współczesne, by w jego uważnych i łaskawych rękach mogła ona powrócić do swej pierwotnej prawości. Zdumiewa mnie, że dzieło to rozpoczęto w tak przypadkowych okolicznościach i przy niewielkich środach, i że osoba, która tego dokonała, miała tak niską pozycję<sup>8</sup>, że nasi adwersarze potraktowali z takim lekceważeniem i pogardą; jest ono przedmiotem tych samych zarzutów jak te, które przeciwko Chrystusowi i jego uczniom kierowali zuchwali poganie.

## ROZDZIAŁ 3

Gdybym jednak nie wyciągnął ręki do owych desperatów (którzy woleli zaryzykować i pozwolić, by dno ich łodzi pozostawało stare i zbutwiałe, niż przywieść ją do doku, w którym można byłoby ją naprawić i odnowić<sup>9</sup>, i którzy woleli lekkomyślnie zachować wszystko, aniżeli cokolwiek stracić i z uporem trwać przy tym, kim są obecnie niż powrócić do tego, kim niegdyś byli), stalibyśmy naprzeciwko siebie z wymierzonymi w siebie mieczami. Nasza religia jest reformowana w stosunku do nich, a nie przeciwko nim<sup>10</sup>, gdyż (jeśli tylko pominiemy owe wyrzuty i obelgi, jakimi się obrzucamy, dowodzące, że różnimy się jedynie swymi sympatiami, a nie celem działań), wspólne dla nas wszystkich jest nasze miano i określenie, wspólna jedna wiara i jej podstawowe zasady; dlatego też nie mam skrupułów, aby zadawać się z katolikami i żyć pośród nich, aby wstępować do ich kościołów tam, gdzie brakuje naszych, i aby modlić się zarówno z nimi, jak i za nich. Nigdy nie dostrzegałem, aby jakieś racjonalne wnioski można było

---

<sup>7</sup> [Jak wyjaśnia w dalszej części Browne, religia reformowana stanowiła dlań powrót do pierwotnego kształtu chrześcijaństwa, stąd nazwa „protestantyzm” – która skądinąd nigdzie w tekście *Religio medici* się nie pojawia – jest wedle niego nieadekwatna.]

<sup>8</sup> [Chodzi o Marcina Lutera, którego ojciec, Hans Luder, był prostym górnikiem w kopalni miedzi.]

<sup>9</sup> [Według Kecka chodzi o tych, którzy postanowili pozostać katolikami.]

<sup>10</sup> [Tj. katolików.]

wyciągnąć z owych wielu tekstów, które zakazują dzieciom Izraela brukać się, wchodząc do kościołów pogan. Wszyscy jesteśmy chrześcijanami; nie dziela nas żadne odrażające bezbożności, które mogłyby sprofanować nasze modlitwy czy miejsca, gdzie je wypowiadamy, albo też sprawić, by jakieś postanowienie naszego sumienia miało zakazywać gdziekolwiek wychwalania jego Stwórcy, zwłaszcza w miejscach przeznaczonych na poświęcone Mu nabożeństwa; nie znam takich miejsc, w których ich obrzędy religijne miałyby Go znieważać, moje zaś cieszyć i które oni mieliby profanować, ja zaś uświęcać modlitwą. Woda święcona i krucyfiks (choć groźne dla gawiedzi)<sup>11</sup>, wcale nie zwiodą mego osądu, ani nie wypczą mej religijnej czci. Przyznam, że z natury mam skłonność do tego, co religijna żarliwość może błędnie wziąć za przesąd: przyznam, że mój zwykły sposób zwracania się do innych jest pełen surowości, a moje zachowanie charakteryzuje się rygoryzmem, niekiedy nawet może wydać się posępne, jednakże podczas obrzędów religijnych cenię sobie okazywanie oglądy: kolano, kapelusz czy ręka służą mi do tego, żebym mógł w widoczny sposób okazać skrywającą się przed oczyma innych mą pobożność. Wolałbym jednak sprzeniewierzyć się temu, co czynić winna ma ręka niż Kościołowi czy też rozmyślnie zszargać wizerunek świętego czy męczennika<sup>12</sup>. Mogę zdjąć przed krzyżem kapelusz, rzadko jednak towarzyszy temu myśl czy wspomnienie o mym Zbawcy. Bezsensowne wyprawy pielgrzymów nie napełniają mnie śmiechem lecz współczuciem, nie mogę też potępiać zakonników za to, że żyją w nędzy, chociaż bowiem takie postępowanie w danych okolicznościach jest nieodpowiednie, to jednak stanowi ono przejaw pewnej pobożności. Dźwięk dzwonu wybijającego *Ave Maria*<sup>13</sup> zawsze wprowadza mnie w uniesienie, nie sądzę jednak, że daje mi to wystarczającą podstawę, abym – skoro oni błędzili w danych okolicznościach – zbłądził całkowicie i oddał się milczącej, niemej pogardzie. Dlatego też skoro oni oddawali cześć Marii, ja swą kieruję ku Bogu, a błędy ich modłów staram się naprawić swą własną modlitwą. Gdy przechodziła uroczysta procesja, potrafiłem zalać się łzami, podczas gdy u moich towarzyszy, zaślepionych w swym sprzeciwie i uprzedzeniach, wywoływała ona niepotrzebną pogardę i śmiech<sup>14</sup>. W Kościołach Grecji, Rzymu czy Afryki można niewątpliwie znaleźć uroczystości i ceremonie, z których co mądrzejsi religijni zeloci potrafią uczynić użytek dla chrześcijaństwa, choć budzi to naszą pogardę. Powodem nie jest to, iżby same w sobie były one czymś złym, ale to, że mogą zrodzić przesąd u tych prostaków, którzy z ukosa spoglądają w twarz prawdy, i tych, którzy w swym osądzie nie potrafią wytrwać w tym, co stanowi punkt centralny dla cnoty, lecz muszą zbroczyć w kierunku jej obrzeży.

## ROZDZIAŁ 4

---

<sup>11</sup> [Chodzi o symbole obecnych w obrzędach kościoła rzymskiego, które mogłyby stać się podstawą bałwochwalstwa.]

<sup>12</sup> [W rękopisie z Pembroke oraz w wydaniach z roku 1642 zdanie to brzmi: „Wolałbym stracić rękę (dać ją sobie odciąć) niż wybić okno w kościele, zniszczyć znajdujący się w nim obraz czy zszargać wizerunek świętego czy męczennika”. W latach czterdziestych XVII stulecia dochodziło, w okresie religijnego i politycznego zamętu wojny domowej, do chodzącego do usuwania wizerunków Trójcy świętej oraz świętych z kościelnych drzwi i okien.]

<sup>13</sup> Dzwon kościelny bijący codziennie o godzinie szóstej rano i w południe, na którego dźwięk każdy, niezależnie od tego, czy znajduje się w domu, czy na ulicy, powinien udać się na modlitwę skierowaną zazwyczaj ku Marii Dziewicy.

<sup>14</sup> [Najprawdopodobniej Browne mógł widzieć takie procesje, gdy w młodości odbywał podróże na kontynencie.]

Było wielu reformatorów i wiele było reform; każdy kraj postępuje we właściwy sobie sposób i wedle własnych zasad, do których przywiódł go własny interes, ustrój czy klimat; w jednym ludzie kierują się gniewem i fanatyzmem, w innym – spokojem i umiarkowaniem, nie rozdierając wspólnoty, lecz jedynie łagodnie rozdzielając od siebie ludzi i pozostawiając im możliwość szczerego pojednania, którego osoby o pokojowych duszach rzeczywiście pragną, mogąc przyjąć, że z upływem czasu oraz za sprawą Bożego miłosierdzia rzeczywiście się ziści. Jeśli jednak zwrócimy uwagę na panującą obecnie wrogość pomiędzy skrajnymi postawami, ich odmienne położenie, przeciwstawne uczucia i przekonania, równie dobrze możemy mieć nadzieję, że zjednoczą się przeciwne sobie bieguny niebios.

## ROZDZIAŁ 5

Aby jednak dokładniej określić me stanowisko i zawęzić ów krąg, do którego należę, powiem, że jedynym Kościołem, którego wszystkie instytucje zgodne są z moim sumieniem i którego artykuły wiary, zasady funkcjonowania i zwyczaje wydają mi się w równym stopniu zgodne z rozumem i ukształtowane niejako zgodnie z moją własną pobożnością jest ten, w który wierzę, mianowicie Kościół Anglii; to jemu poprzysiągłem wiary jako poddany i to jemu winien jestem dwojakie zobowiązanie: do przestrzegania jego artykułów wiary i do starania się podporządkowania się jego zasadom<sup>15</sup>. Wszystkiemu, co ponad to, jako kwestiom obojętnym, podporządkowuję się w zgodzie z moim własnym rozumem, usposobieniem i własną pobożnością, gdyż nie mam zamiaru wierzyć w coś tylko dlatego, że powiedział to Luter, ani odrzucać czegoś tylko dlatego, że zaprzeczył temu Kalwin. Nie potępiam wszystkiego, co postanowił sobór trydencki, ani nie przyjmuję wszystkiego, co przyjął synod w Dordrechcie<sup>16</sup>. Mówiąc krótko, tam, gdzie Pismo święte milczy, słucham tego, co powiada Kościół, gdzie przemawia Pismo, to, co dodaję, jest ledwie komentarzem do niego, a gdzie milczą zarówno Pismo, jak i Kościół, tam po zasady mej religii nie sięgam do Rzymu czy Genewy, ale do postanowień swego własnego rozumu. Nasi adwersarze winni są wielkiego zgorzienia, a i my popełniamy ten sam wielki błąd, że początek naszej religii wywodzimy od Henryka VIII, który choć odrzucił zwierzchnictwo papieża, nie wyrzekł się rzymskiej wiary i osiągnął jedynie to, czego pragnęli i co poddali namysłowi w przeszłych wiekach jego przodkowie, a co mogła osiągnąć w naszych czasach Republika Wenecka<sup>17</sup>. Równy brak życzliwości przejawia się w tym, że oddajemy się owym częstym potwarzom i obelżywym szyderstwom, jakie kierujemy ku biskupowi Rzymu, którego jako ziemskiego władcę winniśmy traktować z szacunkiem. Przyznam, że różnica między nami ma podłoże emocjonalne: zgodnie z jego wyrokiem zostałem ekskomunikowany, a najłagodniejszym określeniem, na jaki go stać w stosunku do mnie, jest „heretyk”. Nikt jednak nie słyszał, abym kiedykolwiek odpłacił mu się, mówiąc o nim jako o

---

<sup>15</sup> [W tym miejscu w manuskrypcie oraz wydaniach z roku 1642 znajdowało się dodatkowe zdanie: „Nikt nie mógłby posądzić mnie, że wyznaję inne artykuły wiary, lub nakazać mi, abym był bardziej posłuszny prawdom wiary”. Jak odnotowuje Kevin Kileen, dało ono asumpt do oskarżenia Browne’a o jedynie względny związek z anglikanizmem (Kenelm Digby), a nawet o kryptokatolicyzm: Alexander Ross pisał, że *Religio medici* to rzeczywiście wyznanie wiary, ale wiary Medyceuszy (*Medicis*)].

<sup>16</sup> [Sobór trydencki (1545–1563) – sobór powszechny kościoła katolickiego zwołany był w odpowiedzi na reformację; podczas synodu w Dordrechcie (1618–1619) w Holandii omawiano teologiczne spory dotyczące predestynacji.]

<sup>17</sup> [Papież Paweł V ekskomunikował Republikę Wenecję w 1606 roku.]

antychryste, grzeszniku czy babilońskiej nierządnic<sup>18</sup>. Miłosierdzie nakazuje nie odpłacać za cierpienie. Szyderstwa i inwektywy, które słyszymy z kazalnicy, mogą niekiedy odnieść dobry skutek uospółstwa, którego uszy są bardziej otwarte na retorykę niż logikę, lecz w żaden sposób nie utwierdzą w wierze posiadających więcej mądrości wierzących, wiedzą oni bowiem, że dobrej sprawie nie potrzeba patronatu namiętności, może ona bowiem równie dobrze ostać się w nierozognionym sporze.

## ROZDZIAŁ 6

Nigdy nie mógłbym wystąpić przeciwko komuś tylko dlatego, że różnimy się w jakiejś sprawie, albo złościć się z tego powodu, że jego osąd jest inny niż ten, który wcześniej wyrażałem i od którego sam mogę za kilka dni odejść<sup>19</sup>. Brak mi talentu do rozprawiania na temat religii i nieraz już rozmyślałem o tym, że mądrze byłoby to zarzucić, zwłaszcza gdy mogłoby to być dla mnie niekorzystne lub gdyby za sprawą słabości mych uzdolnień miała ucierpieć prawda. Gdy chcemy być dobrze zorientowani, dobrze jest spierać się z tymi, którzy nas przewyższają, jeśli jednak chcemy utwierdzić się w swych opiniach, najlepiej jest spierać się z osądem ludzi niedorastających do nas, aby częste zwycięstwa nad ich rozumem oraz łupy wynoszone z tych potyczek utwierdziły nas w poczuciu własnej wyższości. Przeciętny człowiek nie odnosi zwykle zwycięstwa w walce o prawdę, nie nadaje się też do tego, aby podjąć wyzwanie i jej dowodzić; wielu ludzi, nie pałając zbyt do niej zapalem i nie znając jej maksym, nazbyt pospiesznie przypuszcza atak na oddziały błędu, by na koniec samemu stać się trofeum dla wrogów prawdy. Ktoś może być równie pewny posiadania prawdy, jak tego, że posiadał miasto, a mimo to może ostatecznie zostać zmuszony do poddania się, dlatego też dużo lepiej jest cieszyć się nią w pokoju, niżli wystawiać w bitwie na niebezpieczeństwo. Jeśli zatem napotkam na swej drodze jakieś wątpliwości, zapomnę o nich, a przynajmniej odłożę na późniejszy czas, dopóki nie rozwiążą ich mój przyszły lepszy osąd i bardziej krzepki rozum. Widzę bowiem, że dla przeciętnego człowieka jego własny rozum jest najlepszym Edypem i gdy tylko zawrze rozsądny rozejm, znajdzie sposób, aby rozluźnić pęta, jakie wyrafinowany błąd narzucił na nasze bardziej elastyczne i delikatne sądy<sup>20</sup>. Jeśli chodzi o filozofię, gdzie prawda zdaje się być dwulicowa, nikt równie często jak ja nie przeczy sam sobie, jeśli jednak chodzi o teologię, wolę trzymać się utartej drogi i swą może nie bezgraniczną, to jednak pełną pokory wiarą podążać po orbicie za wielkim kołem Kościoła, dzięki któremu się poruszam, nie uzurpując sobie prawa do kierowania się podążającym po nim epicyklem mego własnego umysłu. Dzięki temu nie zostawię miejsca na herezje, schizmy i błędy, którymi, jeśli wolno mi tak powiedzieć bez sprzeniewierzenia się prawdzie, udało mi się nie zbrukać. Muszę przyznać, że w mych niedojrzałych badaniach ze dwa czy trzy razy splamiłem się takimi błędami – nie tymi, które zrodziły ostatnie stulecia, ale dawnymi i przestarzałymi, które mogły odrodzić się jedynie w tak niespokojnych i rozgorączkowanych głowach jak moja. Doprawdy, herezje nie giną wraz z ich twórcami, lecz niczym rzeka Aretuza przestają płynąć w jednym miejscu tylko po

---

<sup>18</sup> [Zob. 1 J 2, 18; Ap 17, 16.]

<sup>19</sup> [Keck wskazuje w tym miejscu na możliwe zapożyczenie owej idei od Montaigne'a, jednakże jak wskazuje Kileen, Browne w jednym z rękopisów odżegnuje się od tego, stwierdzając, że w czasie, gdy pisał *Religio*, znał mniej niż trzy strony z pism Montaigne'a, a i później nie przeczytał ich wiele więcej.]

<sup>20</sup> [Browne odwołuje się do rozwiązania przez Edypa zagadki Sfinksa.]

to, aby skierować swój nurt w inne<sup>21</sup>. Jedna Wielka Rada nie zdoła wykorzenić jednej choćby herezji, tę można odwołać tylko na pewien czas, gdy nadejdą sprzyjające okoliczności, odrodzi się ona i przyniesie owoce, dopóki znowu jej się nie potępi. To tak, jakby istniała metempsychoza, a dusza jednej osoby odradzała się w innej: opinie, krążąc wśród ludzi, znajdują osoby, których umysły przypominają te, w których się wcześniej zrodziła. Aby ujrzeć samych siebie, nie musimy czekać całego platońskiego roku<sup>22</sup>; każdy z nas jest nie tylko sobą: było wielu Diogenesów i wielu Tymonów, choć tylko niektórzy nosili to imię<sup>23</sup>. Ludzie żyją teraz tak jak niegdyś, a świat jest taki, jaki był wieki temu; każdy bez wyjątku jest kimś, kto miał już swego odpowiednika, który obecnie niejako się odrodził.

## ROZDZIAŁ 7

Pierwsza z moich herezji pochodzi od Arabów; głosi ona, że ludzkie dusze giną wraz z ciałem, powstaną jednak ponownie w dniu sądu. Nie chodzi o to, że uznawałem całkowitą śmiertelność duszy, lecz gdyby tak było (co całkowicie odrzuca nie tyle filozofia, co wiara) i gdyby w grobie złożone było zarówno ciało, jak i dusza, musiałbym ją pojmować tak, jak wszyscy pojmujemy ciało: musiałaby zatem powstać raz jeszcze<sup>24</sup>. Z pewnością to jedynie za sprawą naszej nędzy będziemy spać w ciemnościach, póki nie rozlegnie się ostatnie wezwanie. Gdy poważnie zastanowiłem się nad naszym nędznym położeniem, musiałem zarzucić podważanie owego przywileju mej duszy: jeśli na koniec będę mógł cieszyć się towarzystwem mego Zbawiciela, cierpliwie mogę znosić swą nicość niemal po wieczność. Drugi błąd pochodzi od Orygenesusa; głosi on, że Bóg nie trwa wiecznie w pomście, lecz po upływie określonego czasu porzuca On gniew i uwalnia potępione dusze od mąk<sup>25</sup>. Do owego błędu przywiódł mnie poważny namysł nad owym wspaniałym przymiotem Boga, którym jest Jego Miłosierdzie; pielęgnowałem go w sobie, gdyż nie znajdowałem w nim nic złego, a przy tym stanowił on przeciwwagę dla krańcowej rozpacz, w którą aż nazbyt łatwo popadają osoby o naturze melancholijnej i kontemplacyjnej. Co do trzeciego błędu, to nie był on sprawą niewłaściwego sądu czy praktyki, lecz pragnienia, aby był on zgodny z prawdą i nie obrażał mej religii: chodzi o modlitwę za zmarłych<sup>26</sup>. Skłoniły mnie doń pewne pobudki oparte na miłosierdziu; gdy bowiem słyszałem bicie dzwonu, nie mogłem powstrzymać się przed modlitwą za mego przyjaciela czy przestać wyobrażać sobie jego martwe ciało, nie modląc się przy tym za jego duszę. Był to dobry, jak sądziłem, sposób, w jaki potomni mogą o kimś pamiętać, dużo godniejszy niż zapisywanie wspomnień. Nigdy nie byłem zatwardziały w swych opiniach, nigdy też nie usiłowałem nakłonić innych, aby je przyjęli za swoje, nigdy też bardziej niż zwykle to się czyni nie zdradzałem się z nimi i nie dyskutowałem o nich z najbliższymi przyjaciółmi. W ten sposób ani ich nie rozpowszechniałem, ani też nie

---

<sup>21</sup> [W trzym miejscu w rękopisie znajduje się dokonany później dopisek: „która znika pod ziemią w Grecji, aby wypłynąć na Sycylii”. O rzece Aretuzie wspomina Owidiusz w *Metamorfozach* V, 590–605.]

<sup>22</sup> [Zob. Platon, *Timaios* 39 C.]

<sup>23</sup> [Diogenes z Synopy (413–323 p.n.e.), uczeń Antystenesa, współtwórca szkoły cynickiej; Tymon z Fliuntu (320–230 p.n.e.), uczeń Pyrrona, przedstawiciel szkoły sceptycznej.]

<sup>24</sup> [Pogląd ten, określany mianem mortalizmu, został odrzucony przez Augustyna w *De haeresibus* 1, 83.]

<sup>25</sup> [Orygenes (185–254 n.e.), teolog i filozof epoki patrystycznej, egzegeta Pisma św. O wspomnianej herezji pisze Augustyn w *De haeresibus* 1, 43.]

<sup>26</sup> [W czasach Browne’a dla anglikanów modlitwa za zmarłych uchodziła za przejaw katolicyzmu.]

utwierdzałem się w nich, lecz pozwalałem, aby paliły się własnym ogniem bez nowego paliwa. W niezauważalny sposób wygasły, dlatego też chociaż takie przekonania zostały potępione przez odpowiednie instytucje<sup>27</sup>, w moim przypadku nie stanowiły one herezji, lecz jedynie błędy, pojedyncze pomyłki mego rozumu, do których nie dołączyła się deprawacja mej woli. Herezje bowiem nie tylko prowadzą do zepsucia rozumu, ale także zatruwają ludzkie skłonności, które dopiero za sprawą herezji stają ekscentryczne, a ponadto wszystkie żywione przez kogoś opinie muszą być podzielane przez całą sektę. Na tym właśnie polegała nikczemność pierwszego rozłamu, jaki uczynił Lucyfer: nie zadowolił się popełnieniem błędu, lecz musiał przeciągnąć na swą stronę wiele zastępów duchów<sup>28</sup>, potem zaś wystarczyło już, że skusił samą Ewę, dobrze bowiem wiedział, jak zaraźliwy jest grzech i że wystarczy oszukać jedno z rodziców, aby w konsekwencji bez dodatkowych zabiegów dali się omamić oboje.

## ROZDZIAŁ 8<sup>29</sup>

Już Chrystus przepowiadał, że powstaną herezje, żadne jednak przepowiednie nie mówią nam, że mamy porzucić dawniejsze z nich<sup>30</sup>. Jest oczywiste, że herezje muszą powstać nie tylko w naszym kościele, ale też we wszystkich innych; kolejne herezje muszą powstać nawet w obrębie nauk uznanych za heretyckie – arianie nie tylko przecież odeszli od swego kościoła, ale też poróżnili się między sobą<sup>31</sup>. Umysł, który posiada skłonność do schizmy i temperament skłonny do nowinkarstwa z natury nie potrafi wytrwać w jakiejś społeczności i nie podporządkuje się jednym regułom czy organizacji, dlatego też kiedy ludzie tacy oddzielają się od innych i łączą się ze sobą; czynią to jednakże w luźny sposób, a nie zadowolając się samym odejściem i rozdzieleniem od swego Kościoła, dzielą się dalej i rozdrabniają niemal na atomy. To prawda, że ludzie o wyjątkowych talentach i usposobieniu w żadnych czasach nie są wolni od osobliwych przekonań i pychy; przejmują oni niektóre przekonania nie tylko swego własnego Kościoła czy jakiegoś innego, ale także tego czy owego autora; trzeźwy osąd sprawia jednak, że nie musi w tym kryć się obraza czy herezja. Przecież nawet przy wszystkim, co ustanowiono podczas soborów i przy wszystkich subtelnościach nauk przekazywanych w szkołach, nienaruszonych pozostało wiele rzeczy, o których nie mamy pojęcia, co do których szczery rozum może pozwolić sobie na swobodę, bezpiecznie igrzać i rozwódzić nad nimi bez popadania w herezję.

## ROZDZIAŁ 9

Owe wzniosłe Boże tajemnice i wszelkie subtelności religii, które wytrąciły z równowagi nawet tętsze od mojego umysłu, nigdy nie nadwyrężyły mych własnych *Pia Mater*<sup>32</sup>. Sądzę bowiem, że w religii nie ma niczego, co stanowiłoby przeszkodę dla aktywnej wiary; nawet najgłębsze

---

<sup>27</sup> [Rozstrzygnięcia dotyczące ortodoksyjnego bądź heretyckiego charakteru twierdzeń religijnych datuje się od soboru nicejskiego w 325 r.]

<sup>28</sup> [Zob. Ap 12, 9.]

<sup>29</sup> [Część ta została dodana w wydaniu z 1643 roku.]

<sup>30</sup> [Zob. Mt 24, 11.]

<sup>31</sup> [Arianie – zwolennicy nauk Ariusza (250–336 n.e.) odrzucali naukę o Trójcy świętej oraz przekonanie, że Chrystus jest współwieczny z Bogiem Ojcem; pogląd ten został potępiony już podczas soboru nicejskiego w 325 roku, jednak podobnie jak antytrynitaryzm, arianizm odradzał się w różnych późniejszych odłamach chrześcijaństwa.]

<sup>32</sup> [Tzn. opon mózgowych.]



tajemnice, które zawiera nasza własna religia, nie tylko ukazano, ale też potwierdzono sylogizmami i zasadami rozumu. Uwielbiam zatracać się w jakiejś tajemnicy, aby potem podążać za swoim rozumem aż po *och, altitudo*<sup>33</sup>. Oto rozrywka, której oddaję się w samotności: staram się pojąć zagadkę i tajemnicę Trójcy świętej, tajemnicę Wcielenia i Zmartwychwstania. Mogę stawić czoła wszystkim zarzutom, jakie wysuwa Szatan oraz niespokojnemu rozumowi, odwołując się do owego osobliwego rozstrzygnięcia, którego nauczył mnie Tertulian: *Certum est quia impossibile est*<sup>34</sup>. Pragnę, aby ma wiara została poddana próbie w tym, co najtrudniejsze, gdyż zaufanie pokładane w zwykłych widzialnych przedmiotach nie jest wiarą, lecz jedynie przeświadczeniem. Niektórzy umacniali się w wierze, widząc, jak Chrystus był składany do grobu, a kiedy ujrzeli Morze Czerwone, nie zwątpili w cud<sup>35</sup>. Ja jednak raduję się i jestem wdzięczny za to, że nie żyję w czasach cudów i nigdy nie widziałem Chrystusa ani jego uczniów<sup>36</sup>. Nie mógłbym być jednym z owych Izraelitów, który przeszli przez Morze Czerwone, ani jednym z chorych, na których Chrystus dokonywał cudów, nie byłbym wówczas obdarzony wiarą i nie mógłbym cieszyć się owym jeszcze większym błogosławieństwem, jakiego udzielono tym wszystkim, którzy nie widzieli, lecz uwierzyli. Wiara w to co, potwierdziło oko i inne zmysły jest łatwa i pozbawiona wątpliwości. Wierzę, że był On martwy, że został pogrzebany i powstał z martwych; pragnę ujrzeć Go w chwale, a nie w grobowcu. Niewielka to także rzecz wierzyć rozumowi. Winniśmy jednak uznać dawną wiarę: tym, którzy żyli przed Jego nadejściem, dany był przywilej silnej, szlachetnej wiary; mogły ją wzbudzić jedynie niejasne przepowiednie i mistyczne wyobrażenia, które kazały ludziom oczekiwać na to, co pozornie niemożliwe.

## ROZDZIAŁ 10

To prawda, że każda potężna wiara posiada swe ostrze; posługując się popularną metaforą, moglibyśmy powiedzieć: istnieje miecz wiary, tam jednak, gdzie tkwimy w mroku, wolałbym posłużyć się wiarą, jak dopowiada apostoł, niczym puklerzem<sup>37</sup>; ostrożny żołnierz może pod nim schronić się przed ciosami. Rozum mój podpowiadał mi bowiem, że nie wiemy nic, dlatego też wolał ukorzyć się przed nakazami wiary. Wystarcza mi teraz, że rozumiem, iż mam do czynienia z tajemnicą, choć nie muszę znać jej dokładnej definicji, jaką zawiera prosty platoński opis. Alegoryczne przedstawienie podane przez Hermesa<sup>38</sup> zadowala mnie bardziej niż metafizyczne definicje teologów, a gdzie nie mogę zadowolić mego rozumu, chętnie dogadzam mej fantazji; wolałbym, abyście powiedzieli mi, że jako *entelechia anima est angleus homini, est Corpus Dei, że jako actus perspicui, lux est umbra Dei*<sup>39</sup>. Gdy ciemność jest zbyt głęboka dla naszego rozumu, dobrze jest posłużyć się opisem, peryfrazą czy przedstawieniem symbolicznym; gdy rozum odkrywa swą niezdolność do ukazania widzialnych i oczywistych skutków działań natury, tym bardziej korzy się przed zawilóściami wiary. W ten właśnie sposób uczę mój dziki i nieokiełznany umysł, aby poznał urok wiary. Wierzę, że istniało drzewo, którego owoc skosztowali nasi

<sup>33</sup> [Tzn. głębiny, zob. Rz 11, 33.]

<sup>34</sup> [“Wierzę w to, albowiem jest to niemożliwe – słynne stwierdzenie Tertuliana (ok. 150–240 n.e.), chrześcijańskiego apologety i teologa pojawia się w dziele *De Carne Christi*.]

<sup>35</sup> [Łk 24, 2; Wj 14, 15–31.]

<sup>36</sup> [Zob. J 20, 20.]

<sup>37</sup> [Hbr 4, 12; Ef 6, 16.]

<sup>38</sup> *Sphaera, cujus centrum ubique, circumferentia nullibi*. [Łac.: „sfera, której środek jest wszędzie, a obwód nigdzie”.]

<sup>39</sup> [Łac.: „(ze swej istoty) dusza jest aniołem człowieka, jest ciałem Boga, aktualnie przejrzyste światło jest cieniem Boga”.]

nieszczęśni rodzice, jakkolwiek w tym samym rozdziale, w którym Bóg zakazuje tego czynić, mówi się, że rosnące tam rośliny jeszcze nie były dojrzałe, albowiem Bóg nie rozkazał jeszcze, aby na ziemię spadły deszcze<sup>40</sup>. Wierzę, że ów wąż (jeśli mamy to rozumieć dosłownie), mając właściwą sobie formę i kształt, pełzał na brzuchu zanim spadło nań przekleństwo<sup>41</sup>. Sądzę, że poddawanie kobiet sprawdzianowi dziewictwa, który Bóg nakazał Żydom, jest czymś wielce wątpliwym<sup>42</sup>. Doświadczenie i historia uczą mnie, że nie tylko wielu pojedynczym kobietom, ale też całym narodom udało się uniknąć przekleństwa rodzenia dzieci, jakie Bóg zdaje się narzucić całej płci; czy jednak mam wierzyć, że prawdziwe jest także to wszystko, o czym mój rozum przekonuje mnie, iż jest fałszem<sup>43</sup>; jak sądzą, wiara w to, co nie tylko rozum przekracza, ale jest sprzeczne zarówno z nim, jak i z tym, o czym powiadają nas zdrowe zmysły, wykracza poza pospolitą wiarę.

## ROZDZIAŁ 11

Pamiętam jednak, że w swej samotniczej i odosobnionej wyobraźni (*neque enim cum porticus aut me lectulus accepit, desum mihi*<sup>44</sup>) nie jestem sam i dlatego nie zapominam o rozmyślaniu o Tym, który zawsze jest przy mnie, i o Jego atrybutach, zwłaszcza dwóch potężnych, jakimi są mądrość i wieczność. Pierwszy z nich daje mi wytchnienie, natomiast drugi zawstydza mój rozum – kto bowiem potrafi mówić o wieczności, nie popadając w solecyzm<sup>45</sup>, kto potrafi myśleć o niej bez uniesienia? Potrafimy pojąć czas, jest bowiem ledwie o pięć dni starszy od nas samych<sup>46</sup>, a jego horoskop jest taki sam jak horoskop świata; jeśli jednak chcę cofnąć się na tyle, aby pojąć istotę początku, albo skoczyć wprzód nieskończenie daleko, aby pojąć istotę kresu, aby orzec, czy posiadają one kres, muszę udać się do świątyni św. Pawła<sup>47</sup>. Moja filozofia nie ośmiela się twierdzić, że odpowiedź ta znana jest choćby aniołom, gdyż Bóg nie stworzył istoty, która może Go pojąć, albowiem jest to przywilej, który z istoty posiada On sam. „Jestem, który jestem” to Jego własne określenie, które przekazał Mojżeszowi<sup>48</sup>, określenie krótkie, które wprowadza w konsternację śmiertelników, ośmielających się wypytywać Boga o to, kim jest. Doprawdy, On tylko jest, wszystko inne było lub będzie, w wieczności bowiem brak jest rozróżnienia pomiędzy czasem przeszłym i przyszłym, stąd ów straszliwy termin *predestynacja*, którego pojęcie sprawiało tak wielki kłopot słabszym głowom, a nawet najmądrzejszym nie było łatwo go wyjaśnić, w odniesieniu do Boga nie oznacza jakiegось uprzedniego określenia naszego mającego nadejść położenia, ale pewien określony akt jego woli, który dokonał się już w chwili, gdy go zarządził,

---

<sup>40</sup> [Rdz 2, 4–5.]

<sup>41</sup> [Rdz 3, 14.]

<sup>42</sup> [Pwt 22, 13–21.]

<sup>43</sup> [Rdz 3, 16.]

<sup>44</sup> [Niedosłowny cytat z Horacego (*Satyry* I, 4, 133-134); w oryginale *neque enim, cum lectulus aut me porticus excepit, desum mihi*, co w swym przekładzie Jan Czubek oddaje jako „bo wciąż myślę wiele czy w domu, czy w portyku” (cyt. za: Kwintus Horacjusz Flakkus, *Dzieła wszystkie*, opr. Oktawiusz Jurewicz, Wrocław, Ossolineum 1988, t. 2, s. 62.)

<sup>45</sup> [Tj. błąd.]

<sup>46</sup> [Wedle opisu Stworzenia przedstawionego w Księdze Rodzaju, czas został stworzony pierwszego dnia, ludzie – dnia szóstego.]

<sup>47</sup> [Chodzi o nieprzenikniony charakter Bożej mądrości; zob. Rz 11, 33; w rękopisie z Pembroke pojawia się ponowne wtrącenie *Oh altitudo!* – por. przypis 33 powyżej.]

<sup>48</sup> [Wj 3, 14.]

albowiem z perspektywy Jego wieczności będącej niepodzielną całością ostatnia trąba już rozbrzmiała, wokół potępieńców gorzeją płomienie, a błogosławieni znajdują się na łonie Abrahama. Skromne są słowa świętego Piotra, gdy powiada on, że tysiąc lat to dla Boga tyle, co jeden dzień<sup>49</sup>. Gdybyśmy mieli mówić słowami filozofa, owe ciągle następujące po sobie momenty czasu, które zlewają się w tysiąc lat, nie trwają dlań nawet chwili, gdyż to, co nam ma się dopiero przydarzyć, w jego wieczności jest już obecne, całe Jego trwanie to jeden niezmienny punkt, w którym brak jest następstwa, części, upływu czy podziału.

## ROZDZIAŁ 12

Żaden inny atrybut nie stanowi większej trudności, gdy mamy pojąć tajemnicę Trójcy Świętej, w której choć Ojciec i Syn są związani ze sobą, to żadnemu z nich nie możemy przyznać uprzedności. Ciekaw jestem, w jaki sposób Arystoteles mógł uznać, że świat jest wieczny<sup>50</sup>, albo jak mógł pogodzić ze sobą dwie wieczności<sup>51</sup>; jego porównanie z trójkątem, który zawiera się w kwadracie<sup>52</sup>, w pewnym stopniu ilustruje zarówno trojaki charakter naszej duszy, jak Jedność Boga w Trójcy, albowiem choć nie posiadamy trzech odrębnych dusz, to tkwią w nas różne władze, które u innych istot mogą istnieć i są od siebie odrębne, w nas jednakże tworzą jedną duszę czyli jedną substancję<sup>53</sup>. Gdyby jedna dusza była na tyle doskonała, że przenikałaby trzy odrębne ciała, taka troistość byłaby mało znacząca; pomyślmy jednak o liczbie trzy, nierozdzielonej przez intelekt, ale aktualnie pojmowanej w swej jedności – oto doskonała troistość. Często podziwiałem mistycyzm Pitagorasa i tajemną magię liczb; do hasła „strzeżcie się filozofii” nie powinno się przykładać wielkiej wagi<sup>54</sup>, albowiem w całości filozofii z samej jej istoty znaleźć można rzeczy, w których na pierwszy plan wysuwają się sprawy boskie, choć nie obwieszcza się ich wielkimi literami, lecz jedynie drobnymi i to za pomocą skrótów. Ludzie mądrzejsi traktują to jako światło przenikające głębinę wiedzy<sup>55</sup>, zaś dla rozumnych wyznawców są to dźwigi i krążki pomagające wzniesić wieże i najwyższe części Bożej budowli. Szyderstwa poważnych szkół filozoficznych nigdy nie odwiódł mnie od filozofii Hermesa, wedle której ten oto widzialny świat stanowi jedynie przejaw tego, co niewidzialne<sup>56</sup>, w którym jak w każdym przedstawieniu, rzeczy nie ukazują się we własnym kształcie, lecz takim, który stanowi jedynie fałszywą kopię ich bardziej rzeczywistej, niewidzialnej istoty.

*przekł. Justyna Czekajewska, Adam Grzeliński*

---

<sup>49</sup> [P 3, 8.]

<sup>50</sup> [Arystoteles, *O niebie* I, 10 (279b).]

<sup>51</sup> [Tj, wieczność Boga i wieczność świata.]

<sup>52</sup> [Arystoteles, *O duszy* II, 3 (414b); analogia Arystotelesa dotyczy tego, że istnienie form bardziej złożonych (dusza zmysłowa, kwadrat) zakłada istnienie form prostszych (duszy wegetatywnej, trójkąta).]

<sup>53</sup> [Chodzi o trzy rodzaje duszy: wegetatywną, zmysłową i rozumną.]

<sup>54</sup> [Kol 2, 8.]

<sup>55</sup> [W rękopisach z Pembroke i z Landsdowne czytamy o „ABC wiedzy”, co jest zdaniem evina Kileena należy złożyć na karbnn pomyłki powstałej przy przepisywaniu, wynikającej z podobnego brzmienia angielskiego *abyss* i *ABC*.]

<sup>56</sup> [Podobne przekonanie znajdziemy w Rz 1, 20.]